

Jan Staniszewski  
DOBRYJAŁCZO  
18-421 Piątnica  
ul. Zdrojowa 11  
woj. łomżyński

© ARCHIWUM WISCHODNIE

I/545<sup>c</sup>

### Wigielne wspomnienia

Nazywam się Jan Staniszewski. Urodziłem się 24 października 1916 r. we wsi Pawelki gmina Jedwabne. Ojciec Stanisław, a matka Anna z d. Salkowska. Ukończyłem 7 oddziałów Szkoły Podstawowej w Jedwabnem. Potem skończyłem w Łomży wstępny półroczny kurs seminarium nauczycielskiego. No z braku po prostu środków finansowych, materialnych, nie ukończyłem tej szkoły i zostałem przy ojcu na gospodarstwie rolnym. Później dożyłem do lat 21. Byłem na Komisji Wojskowej. Jako poborowy zostałem w 1939r. powołany do wojska III Bata Saperów Wilno. To było 11 stycznia 1939r.. Odjechałem do tej służby. Przebyłem tam do 1 września kiedy to Niemcy napadli na Polskę. Stojąc na służbie na warcie usłyszałem dzwonienie w dzwony i wszystko. Niemcy napadli już na Polskę i tam bombardują Warszawę i większe miasta itd. No i od tego momentu alarm w Wilnie, a było tam s 10 pułków różnego rodzaju broni. No i zaczęły się tam trzęsienia tego miasta i wszystkie pułki zbierały się do woju, do wyjścia naprzeciw Niemcom. Był to wielki po prostu bałagan, bo w takim szoku trudno było spokojnie po prostu coś przeprowadzić. Samoloty latały po horyzoncie polskim. No ostatecznie dowództwo skierowało nas po zorganizowaniu na pociągi. Przejechaliśmy pod nalotem samolotów w okolicach Warszawy do Skierzwic. No i tak pod lasem ścimy wylądowali z tego pociągu. Z tego wagonu poszliśmy z dowództwem w ten las, gdzie rozproszano nas do atakowanych mostów na rzeczuchach. A już Niemcy czołgami nacierali z jednej strony, ze strony zachodniej, w celu przejazdu w głąb Polski w kierunku Warszawy.

Skoro ja wróciłem z wojska to był duch patriotyczny i w sercu była u każdego bolesć, rana, że Polska została, a Niemcy szli w kierunku na wschód, a armia czerwona, komuniści znów szli ze wschodu na zachód. I w okolicach Lublina setknęły się tam te dwie siły, a my kryjąc się poza rowami lub kartoflach, gdzie tylko mieliśmy karabiny i strzelaliśmy do samolotów ruskich, jak i do niemieckich. No i ostatecznie przyszedł kres. Musieliśmy się z tego stanowiska wycofać, bo za duże siły rosyjskie doszły już do Kowalewa, a stamtąd pod Chełm. Musieliśmy się wycofywać. Wycofując się, tak stopniowo przeszliśmy do Siedlec do magazynów. Przebraliśmy się tam w inne mundury. W magazynach przebieraliśmy się już dwukrotnie, żeby się przedrzeć przez te siły rosyjskie, żeby się nie dać schwycić, po drodze. No i wracaliśmy do domu. Pobyłem tam jakiś okres dwutygodniowy i uzyskałem, dowiedziałem się od ludzi, od takiej poczty p

Rozlegli J. Staniszewskiego c.d.

piechotnej<sup>1/</sup>, że taki Sadowski z Orlikowa itd. jest takim konspi-  
ratorem, kierownikiem zbiorczym wszystkich Polaków, dobrych serc,  
walczących o wolność Polski, o przywrócenie wolności Polski. No i  
ja poszedłem chętnie i zarejestrowałem się u niego jako członek  
pod przysięgą, że będę wiernie stał na straży swojej Ojczyzny.  
Z tym wróciłem do domu. Wracając do domu mieliśmy takie zadanie:  
narazie przepatrywać kto się wyrzekł narodowości - patriotyzmu.  
Kto prędko pod każdym względem przekazał swoje sumienie z białego  
na czerwone. Mieliśmy nawracać słowem i czynem, szerzyć taką pro-  
pagandę, żeby każdy trzymał się polskiego oręża i polskiego miecza  
żeby nie był pastuchem czyli czyjąś bronią w czyimś ręku. By brat  
nie dobił brata. - To było nasze zadanie.

Nareszcie pod naciskiem władz komunistycznych, które wstacjonowały  
Jedwabnem został uchwyceny nasz cały komendant i nie wiem z jakich  
i z jakich względów oni<sup>2/</sup> trzymali listę, listę zbiorczą wszystkich  
wstępujących do tej organizacji, a ta organizacja nazywała się  
"Związek Walki Zbrojnej" - ZWZ. Z mojej wai wstąpiło do niej z 8  
osób. Z chwilą gdy otrzymali tę listę od tego kierownika Sadowskie-  
go z Orlikowa zaczęli wyłapywać jak rakarza psy na stryżaku. No i  
ja kosiłem. Poszedłem do siostry, bo ona nie miała męża, pomóc jej  
słowo słońce i akurat byłem widziany przez szpicla, który tam był  
w Kosakach. On nas gonik i przyprowadził NKWDziściów do tego lasu.  
Z tyłu zaczęli kosić z północy na południe. Z lasu północnego  
przebiegli do mnie na jakiejś odległość jakichś 10 m. i krzyczą "ruki  
w wierzch". Ja się oglądam, patrzę, a to NKWDziści i zmuszony byłem  
podnieść ręce, bo pistolety mieli w ręku gotowe do strzału. Nie  
miałem wyjścia, bo byłem za blisko na dosięg kuli, więc nie mogłem  
ryzykować ucieczki. I zostałem ujęty. I brat ze mną szedł. Zaprowa-  
dzili mnie do tego lasu. Brat myślał może ja się będę jakoś bronił  
, ale my byliśmy bez broni z gołą ręką, oprócz tych kos, które  
zostawiliśmy na pokotach /czy może pokosach/. No i zostałem zawie-  
ziony do Jedwabnego. W Jedwabnem przesiedziałem gdzieś najwyżej  
tydzień. Z Jedwabnego poprzez Łomżę szosą na Kłodawę zostałem do-  
starczony do Białegostoku, gdzie napewno przebywałem najmniej mie-  
siąc czasu. I stamtąd zostaliśmy dostarczeni pociągami do Mińska.  
W Mińsku skierowali nas po kamierach<sup>3/</sup>, po tych celach więziennych  
i stamtąd wywozywali nas na śledztwo. Żądali od nas wyjawienia  
kto był, gdzie, jak, czy brali udział w walkach podziemnych?  
Jak kto mógł tak swoje "grzechy" tańk, a nie można było bardzo  
tańc, bo bili, bili pałami, za paznokcie szpilki pchałi i trudno  
było w boleści wytrzymać i zataić tę prawdę. Wielu było takich

Relacji J. Staniszewskiego c.d.

ludzi, że chał nie chciał, po prostu wydawał tę swoją prawdę, aby skończyć te męki i być wolniejszym od ciężpień, od tych zmagañ, jakie oni nam zadawali.. I po śledztwie gdzieś około 10<sup>mies</sup>iącach pobytu /maj/ zasądzili mnie na 25 lat po stacji 64-76<sup>4</sup>. No i siedzieliśmy do wojny.

W toku śledztwa wywozili nas do Czerwieni. Przebywaliśmy tam ze 2 miesiące. Do Czerwieni wywozili nas w miesiącu marcu, początek kwietnia. gdy na powierzchni ziemi były roztopy. Do Czerwieni przybyliśmy nie wiem czy dlatego, że w Mińsku było już za ciasno. W Czerwieni przesiedzieliśmy ze 2 miesiące. Zawsze dawali 700 gram chleba twardego jak cegła. To była cała siła i moc w więzieniu. No i tam nas wrócili po dwóch miesiącach do Mińska i zostaliśmy odstawieni na Komisję Sądową. No i w tym sądzie kolektywnym osądzili nas po 25 lat Archangielska. I już mieli nas wywozić. Robili zdjęcia i palcowanie. Trwało to do 24 czerwca 1941 roku. Wywieźli nas na stację kolejową. Myśleliśmy, że wywożą nas do Archangielska, ale wrócili nas do tego więzienia. Na Sw. Jana zjedliśmy po kawałku chleba, a tu lecą samoloty i akurat pierwsze bomby uderzyły w dom NKWD i ten dom przewrócił się do góry nogami. A nasze środkowe więzienie było takie duże jak kościół, duże bardzo okna, to samoloty zaleciały z jednej i drugiej strony i z karabinu maszynowego do środka strzelali. A NKWDziści tylko się kryli za filarami. I nie dali nam już ani jeść kiedy Niemcy na nich napadli. Neród wtedy siedział po 120 ludzi w takich celach, co było na pięciu. Zimą jak śniegu nawiało, to się zdejmowało spodnie i te buty miałem takie z cholewami. To wkładałem cholewę do cholewy wkładałem i pod głowę się kładło na ten beton.

Na Jana wieczorem wygonili nas na dziedziniec, otoczyli psami i żołnierzami NKWD z karabinami. Były grupy<sup>5</sup> po 200-250 osób. Prowadzili nas przez Mińsk. Idąc w nocy, gdy już zorza zaczęła powstawać zobaczyliśmy po drodze trupy. Myśleliśmy, że to żołnierze jacyś, może desant, lecz patrym. a to nasi ludzie z więzienia. Ludzie pili czystą wodę, kaszę kapuśniak.

Gdyśmy wyszli to zobaczyliśmy, że z tyłu szli komisarze z pistoletami w rękach było ich trzech czy czterech oprócz tego. I aby ktoś zostawał trochę z tyłu to strzelał prosto w skroń. Idąc drogą mijaliśmy nas kompanie i to biegiem idące na Czerwień. Mijali nas. Mijała mnie kompania, w której siedł mój stryjeczny brat Antek Staniszewski. Złapał mnie za rękę, a ja jego. On chciał, żeby wstąpił do jego kompanii, a ja aby on do mojej czwórki. Antek do domu nie wrócił. Razem ze mną szli do Czerwieni:

- Wiśniewski Eugeniusz z Pawełek do domu nie wrócił

Relacji J. Staniszewskiego c.d.

- Wiśniewski Mieczysław z Pawełek - do domu nie wrócił.
- Krystowczyk Franciszek z Pawełek - wrócił, ale już zmarł
- Staniszewski Antoni z Pawełek - do domu nie wrócił
- Gutowski Wincenty z Pawełek - do domu nie wrócił
- Kuszelewski Jan z Kosaków - wrócił, ale już nie żyje
- Chrostowski z                      z Plut wrócił, ale już nie żyje
- Ramotowski Jan z Plut        - wrócił, ale już nie żyje.

Nagrała w lipcu 1996r. i przepisała  
Joanna Januszczyk 81-317 Gdynia  
ul. Warszawska 25 m.23 tel. 20-84-96

Przypisy:

- 1/ chodzi o pocztę pantoflową
- 2/ oni to znaczy Komendant
- 3/ kamera przechodzi od rosyjskiego słowa kamiera i oznacza celę.
- 4/ stacja to po rosyjsku paragraf, więźniowie używali zawsze terminologii więziennej rosyjskiej, bo polskiej nie znali.
- 5/ Na dziedzińcu więźniów podzielono na grupy rozmaitej wielkości.